

Ślonski Kurier PARLAMENTARNY



DZIEŃ KOBIET

8 marca, Międzynarodowy Dzień Kobiet... oprócz żyć nastraja też do refleksji. Od 100 lat mamy prawa wyborcze, ale czy z nich wystarczająco korzystamy? Tak by prawa kobiet to nie tylko prawa do wrzucenia głosu do urny, ale i prawo do rzeczywistego, a nie deklarowanego od święta równego statusu! To także dzień, który przywołuje wspomnienia o ważnych kobietach w naszym życiu, których już z nami nie ma. Pozwólcie, że tym razem poświęcę je nie paniczkom z miasta a moim krzynowskim cietkom ze strony taty.

Krzyszowice, zawsze przy granicy, która też ciągle się w historii zmieniała, to owszem Śląsk, ale trochę inny i mówi się też inaczej.

A jak? - u nas się mówi, że po morawsku; rzykani przed każdym mszom i przy umrzytych. I opowieści o losach, właśnie losach kobiet i przemianach, z którymi musiały się mierzyć.

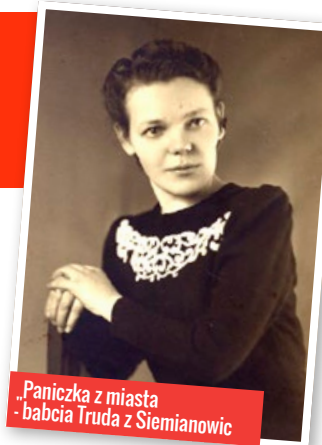
W takich chwilach staje mi przed oczami cietka Hedla i cietka Francla w mazelunkach. To siostry mojej babci, której nie zdążyłam świadomie poznać nim młodo zmarła. Widzę też jej szfagrowkę Marikę i cietkę Agnes – siostrę mojego taty. Wszystkie cztery były na moim weselu w jeszcze geesowskiej „Perle” – prawdziwej restauracji, takiej jak w mieście, a nie w szynku. Cietka Hedla, łagodna i „durch wystraszyzna”, jak mówiła o niej siostra. Czasem jednak zdobywała się na odwagę i opowiadała o tym, jak była młoda, kere synki se jii podobaty, z kerymi na muzyku rada chodźła. Najbardziej pamiętam opowieść o jej sercowych rozterkach, którego wybrać: „ja, dziółcha, na koniec teho Roberta zech se wzała, bo wiesz, ón ze wszystkich najlepszy umieł lubkać”. Tyle spokojnego szczęścia co Hedla (bo byli z wujkiem długowieczną dobrą parą) nie miała cietka Francla. Ale też temperament od młodości miała iście ognisty. Pierwszego syna „za panny” już miała, co wtedy, było dość odważne. Ale potem jeszcze dwa razy za mąż wychodziła, wdową dwukrotnie też zostając. Całe życie aktywna i towarzyska. W przeciwieństwie do siostry zawsze gdzieś dorabiała, a to przy dzieciach a to kołaczce piekła a to przy weselu... najczęściej jednak w Domu Kultury, po sąsiedzku, gdzie pełniła rolę portierki, sprzątaczkę, szatniarkę czyli osoby, która wie wszystko, zna wszystkich i generalnie.



Odświętny strój „chłopski” raciborski

Nie jest zastąpiona. Nie było więc zabawy, czyli muzyki bez Francli Kocurki. I to do rana! Zawsze mówiła, że muzyka wszyckę boleści odbira. Bo cietka Francla to była instytucja, jako dzieci z całej rodziny zachodziliśmy do niej na chlib z kokocim mlikim, a w niedziela po południu z rodzicami na bonkafę i buchta. I zawsze cicho obecny, drobnej postury mąż cietki, onkel Albert, krawiec z zawodu, durch z mejtermasym na karku. Obie cietki do końca życia chodziły w mazelunkach czyli po chłopsku. W przeciwieństwie do mojej babci Trudy z Siemianowic, która zawsze miała wielkomięskie zacięcie, podkreślając, że pochodzi z „urzędniczej” rodziny. Pamiętam jednak jak pewnego dnia cietka Francla postanowiła ubrać się „po pańsku” A okazja była nie byle jaka! Podróż do Berlina i to chyba nawet Zachodniego. To było zaproszenie od rodziny i o dziwo władza się zgodziła, ale chyba tylko ze względu na wiek. Niezwykłe to było wydarzenie także dlatego, że była to bodaj pierwsza tak daleka i do wielkiego miasta podróż cietki. Uznała więc, że tak „po chłopsku” nie „pasuje”, bo musi „wyhlidać jak paniczka z miasta”. Moja miejska babcia i mama doradzały w kwestii stroju i fryzury. Pamiętam tę scenę u nas w domu: cietka w bistorowej sukience w kwiaty, modnej, za kolano i natapirowanym koku przegłąda się w wielkim lustrze i nagle okrzyk: Jeżysz Maryja Jozef! I swata Ano! Obejrzyj se Truda, ja mam przeca krzywe nohi i te szaty sóm tak kratke, że wyhlidam jak saga! No, i ni možu ni

mieć nic na hławie! Zrób mi Renata choćby puczek misto tych daterweli i se na to wemu szatku. Stanęło na koczku bez chustki i nieco dłuższej sukience, ale zmiana na „pański” strój była jednorazowa. Cietka prawieli, że to yno przez te krzywe nohi. Mój dziadek Anton miał dwóch braci, z których jeden ożenił się w Rohowie. Przez wiele lat kontaktów przez czeską granicę nie było, ale z czasem uruchomiono mały ruch graniczny i poprzerywane rodzinne kontakty. Cietka Marika to właśnie żona Johana. Pamiętam ją jako niezwykle sprawną kobietę, która przy okazji jakichś rodzinnych fajerów demonstrowała nam gimnastyczne wyczyny godne wysportowanej na-



„Paniczka z miasta - babcia Truda z Siemianowic

stolatki, a była już mocno dojrzałą kobietą. Ale wiedzieć trzeba, że przez całe życie była handlangrym na budowie. Wnosiła cegły na rusztowania, mieszała zaprawę murarską i woziła ją w taczkach! Mazelunki zostały zastąpione arbitancugami nieporównywalnie częściej niż zwiewnymi miejskimi sukienkami. Ot skutek wojennego i powojennego „równouprawnienia” kobiet. W Czechach wszak było bardziej socjalistycznie niż u nas. Także ciotce Agnes zmiany nie mogły kojarzyć się dobrze. Najpierw praca w kolejnych dalekich miastach, to nie był wybór i ciekawość świata a wojenny przymus. Później to też nie był awans społeczny, a konieczność utrzymania

i wychowania dzieci. Do lat osiemdziesiątych rozmowy o trudnym losach ludzi pogranicza, skomplikowanej tożsamości, ale też mówienie po naszymu miały wyłącznie osobisty i rodzinny charakter i nie mogły być obecne w przestrzeni publicznej. Chwała Bogu dziś możemy mówić, śpiewać tańczyć co chcemy i po jakiemu chcemy, ale może więcej i częściej powinnyśmy, my Ślązaczki, czy to z urodzenia czy zamieszkania, korzystać z naszej kobiecej mądrości i realnie wpływać na nasze codzienne życie, by było równie satysfakcjonujące niezależnie od płci i pełnionych ról rodzinnych i społecznych! Tego życzę nam wszystkim, zwłaszcza, że mamy rok ważnych wyborów. Dajmy temu wyraz i weźmy w nich gremialnie udział z kobietą solidarnością i mądrością naszych poprzedniczek, które nam te prawa wyborcze 100 lat temu wywalczyły!

Gabriela Lenartowicz

